

Czytając czasopisma "Na Rubieży", o dokonywanych zbrodniach na ludności polskiej na Wołyniu przez Ukrainką Powstańczą Armię bandycką, postanowiłem i ja opisać swoje tam przeżycia.

Był rok 1942/43, miałem wówczas 13 lat, ^{niezwykle} miejscowości wsi Wołczak gmina Werba pow. Horochów graniczący z powiatem Włodzimierskim i Kowelskim. Wieś nasza leżała w lesie świniarnyńskim, była otoczona dużymi niedostępnymi bagnami. Dojechanie do wsi przez duże brody na drodze płynącej wody, sprawiało duże trudności. Rzeka Turia była zaledwie parę kilometrów, tereny dorzecza ogólnie były bagnaiste i miejscami niedostępne. Wieś Wołczak zamieszkała była w większości przez ludność ukraińską, tylko dwie rodziny były polskie. Moja rodzina Mikulskich liczyła czterech osoby: tate Adam Mikulski lat 55, Mama Tekla Mikulska lat 50, siostra Józefa Mikulska lat 17, wszyscy zginęli. Rodzina wujka Buczka składała się z ośmiu osób zginął Paweł Buczek lat 60, Maria Buczek lat 50 i Stanisława Buczek lat 25 9 lipca 1943r. Wszyscy zatrudnieni byli w gospodarstwie rolnym. Położenie wsi miało bardzo dobre warunki do działalności band UPA i bandyckich wypadów na okoliczne wsie polskie.

Na początku 1943r do wsi przybyła furmankami duża grupa policji ukraińskiej i zajęli kwatery w poszczególnych domach. Był to miesiąc luty, w tym czasie wywożono z lasu drzewo na potrzeby Niemcom. Policja ukraińska zabroniła wywożenia drzewa z lasu i wypędzała przyjeżdżające po nie furmanki.

Pewnego dnia do wsi przyjechało dwóch mężczyzn i kobieta, kobitą okazała się córka popa. W godzinach popołudniowych zarządzono zebranie na wygonie, w miejscu wypasania bydła, mimo zimna, poszedłem i ja. Przyjezdni zabierali głos, mówili przeciwko Polakom i żydowskiej komunie, mówili głośno dobitnie, wykrzykując "śmierć łahom". Młodzież ukraińska, zaczęła mnie omijać, nie podchodzili do mnie, a tak niedawno robiliśmy wspólne zabawy w leśniczówce, grałem hawibowiem na akordeonie a siostra na mandolinie, wszyscy razem tanczyli, było wesoło. Byłem lubiany w sąsiedztwie wśród młodzieży ukraińskiej, mówiono do mnie Franio i każdy był dla mnie uprzejmy. Po wspomnianym zebraniu, wszystko się odmieniło, stałem się wrogiem, nikt z dawnych ukraińskich kolegów nie przychodził do mnie. Do walcza zaczęło napływać coraz więcej nowych ludzi, byli to ochotnicy, jency z niemieckiej niewoli, własowcy w niemieckich mundurach, zapaleni nacjonaliści, ^{zjadli} krwi narodu polskiego.

W taki sposób Ukrainka Powstańska Armia z dnia na dzień rosła w liczbę, w siłę. Całym dowódcą i komendantem został Sosenko,

setnikami, zostali: Piśniuk, Demiluk i Komar.

W pierwszy Dzień Wielkanocy 1943r wybrałem się do wsi oddalonej półtora kilometra, Bud Osowskich, siedłem miedzami omijając posterunki. Kiedy dochodziłem do zabudowań wioski, zobaczyłem uciekającego Stanisława Włryka Uleryka, strzelano do niego, został ranny, był w stopniu plutonowego. Podjechała furmanka, wrzucili go na wóz jak kawałek drzewa, został zawieszony do stodoły stojącej pod lasem, tam bowiem była urządzona "kaźnia", tam został zamęczony.

Do tej stodoły przywożono i przypędzano, oficerów, podoficerów, nauczycieli, organizatorów samoobrony, wszystkich którzy mogli stawiać jakikolwiek opór w ich rzezi. Przywożono w dzień i w nocy, ofiarom sadawano straszliwe tortury. Po wsi mówiono, że są to szpiegzy niemieccy.

W lesie na polanie urządzane były "mitingi" - zebrania, nazywane "grochem o ścianę", na tych zebraniach były i "występy artystyczne" przychodzili zarówno starsi jak i młodzież ukraińska. Mój ojciec sabraniał mi tam chodzić, ale ja z ukrycia podglądałem, jako młody wówczas chłopak, ciekawy byłem wszystkiego. Deklamowano wiersze, śpiewano piosenki o treści ohydnej, brutalnej przeciw Polakom. Przedstawiano polskich żołnierzy w mundurach, jako fajtlapy, niezdary, idiotę, jak można najohydniej. Pewnego razu stojąc na podwórku zobaczyłem setnika Komara, szedł w kierunku nowego domu, był ubrany w polskim oficerskim mundurze i butach, w stopniu kapitana. Miarowym, sadywnym krokiem wszedł do naszego domu, gdzie w pokoju czekało na niego jego czterech kolegów. Korzystając z nieuwagi, schowałem się za drzwi i z biciem serca słuchałem ich wypowiedzi. Komar przywitany był przez kolegów z wielkim entuzjazmem i wszyscy powtarzali, "ale z ciebie dobry lach", pytano go skąd wziął ten mundur. Komar odpowiedział, że w 1939r w czasie wojny polsko-niemieckiej, zamordował w stodole oficera polskiego i zdjął z niego mundur. Teraz jest fikuk "lachem" i komendantem placówki polskiej i ma 100 lachów z karabinami i sekretarką piszącą na maszynie. Przedstawiłem się jako skoczek z Londynu, po tej wypowiedzi wszyscy się rozkosznie śmiali, że nabrał lachów. Mówił dalej, że jak będzie trzeba to się ich w odpowiedniej chwili wszystkich wyrznie.

Wieś Dominopol oddalona od nas o dwa kilometry, zamieszkała była przez samych Polaków. W budynkach mojego wujka zorganizowana była samoobrona i to o niej mówił Komar. Przejście do Dominopola, było niemal, że niemożliwe, na skraju lasu wystawione posterunki i stale krążące patrole banderowskie. Podskuchaną rozmowę postanowiłem

przekasać do wsi Budy Osowskie. W drodze ,na łące, zostałem zatrzymany przez patrol UPA. Zapytano mnie "Polak, czy Ukrainiec", odpowiedziałem w języku ukraińskim, że jestem ukraińcem, jeden z nich szarpnął mnie za kieszulę u szyji, ale medalika nie było. Rozkaszano mi bym się przedegnał, zrobiłem to i zacząłem mówić po ukraińsku "Ojczyzna nasza". Przekonało to patrol i puścili mnie wolno, ale nogi uginały się podemną, sdałem sobie bowiem sprawę co mnie czeka ,gdy mnie rozpoznają. Wiadomość o tym "polskim oficerze" przekazałem, ale niewiem czy dotarła do placówki. W nocy z 11-12 lipca 1943r wieś Dominopol została otoczona gęstym pierścieniem przez bandy UPA. Jak się później dowiedziałem, sam komendant w stopniu kapitana zastrzelił wartownika, opanowane stojaki z bronią i pozabijano wszystkich partyzantów. Następnie została wystrzelona czerwona rakietą i przystąpiono do mordowania ludności wsi Dominopol. Opowiedział mi to mój brat wujeczny, który wraz z żoną i matką schowali się w gochu pod małą śliwką, a ich troje dzieci śpiących zamordowano.

Ja będąc na wsi Budy Osowskie ,dzięki temu ocalałem, cała moja rodzina i wujostwo zostali zamordowani. Takie były losy moich rodaków na Wołyniu. W Wołczaku napewno znajdują się mogiły Polaków, których UPA przywoziło i mordowało tam na miejscu, jak też i mojej rodziny, które powinno się upamiętnić postawieniem krzyża , tablicy pamiątkowej i dokonanie katolickiego pogrzebu, jak tego dokonać ?

Dalsze moje losy były takie jak wielu innych, wraz z kolegami przedostaliśmy się do Zasmyk gdzie organizowała się samoobrona przed bandą UPA, wstąpiliśmy do oddziału "Jastrzębia", walczyłem do końca rezbrowienia nas w Skrobowie koło Lubartowa.

Mikulski Franciszek

Zamość

ul Kochanowskiego 7